Rok XVII. We Lwowie, dnia 17. września 1909. Nr. 38.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Towarzystwo szkoły ludowej a kler parafialny. — Jarosław Vrchlicky. — Polska pielgrzymka do Ziemi św. — Jeszcze słów kilka o Kahlenbergu. — Z dziejów Jericha — Kronika kościelna. — Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów. — Bibliografia. — Z lwowskiego Koła XX. Katechetów. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Towarzystwo szkoły ludowej a kler parafialny.

(Obrazek z życia).

W parafii Ł. istnieje od lat 30 czytelnia katolicka. Do czytelni tej nie zapisał się żaden z dzisiejszych oświecicieli ludu i nie brał udziału w jej zgromadzeniach. Z innych zapisało się około 80, lecz żaden z nich wkładki od 13 lat nie złożył Zgromadzenia mogły dawniej odbywać się w szkole. Gdy jednak przez szereg lat szkoła wędrowała po domach prywatnych, proboszcz dał czytelni przytułek w plebanii, gdzie zostaje już przez lat 6. W ciągu tych lat po dwakroć różni oświeciciele ludu z miasta powiatowego najeżdżali proboszcza, by założył czytelnię szkoły ludowej, albowiem krakowskie Towarzystwo Oświaty, do którego czytelnia należała, jest (jak mówili) „stańczykowskie" i nic nie robi. Dawałem zawsze odpowiedź odmowną tym panom, gdyż czytelnia, jaka jest, zupełnie zaspakajała potrzeby oświatowe parafian dobrej woli.

Obecnie wybudowano nową szkołę i czytelnia mogła być tam przeniesiona z domu plebańskiego. Ale oświeciciele ludu uradzili założyć „Kółko Towarzystwa szkoły ludowej" i tak uczynili. Sprowadzili książki z tegoż Towarzystwa, wybrali wydział, na którego czele postawili posła na sejm krajowy z obozu ludowców — do wydziału powołali i żyda. Na murze kościelnym przybili afisz, że w szkole „jest wypożyczalnia książek za darmo bez względu na płeć, religię i narodowość". A trzeba wiedzieć, że w parafii są wprawdzie obie płci reprezentowane, ale innej narodowości prócz polskiej niema.

Są wprawdzie nasi najserdeczniejsi, ale oni sami chyba do ludu polskiego zaliczyćby się nie dali.

Pewnego dnia zjawia się deputacya u proboszcza i uwiadamia go, że w najbliższą niedzielę mają rozpocząć działalność oświatową, że chcą to z Bogiem zacząć i proszą o nabożeństwo i poświęcenie. Proboszcz oświadczył, że nabożeństwo odprawia się bardzo punktualnie w każdą niedzielę i że odprawi Mszę za wszystkich parafian w najbliższą niedzielę, ale zapowiadać i urządzać poświęcenia nie widzi potrzeby, bo szkoła już jest poświęcona, a książki mogą albo nie zasługiwać na poświęcenie, albo przez nie mogłyby się stać trefnemi, dla innych narodowości i religii.

„Czytelnia bowiem" dodał, „jaką panowie otwieracie, nie ma według afiszu ani charakteru katolickiego, ani narodowego, bo ani religia ani narodowość nie będą w niej uwzględnione. My księża katoliccy na takie poświęcenia nawet modlitw nie mamy w naszym rytuale. Mnie cieszy, że panowie myślicie o pracy nad ludem, bo dotychczas tej chęci nie widziałem. Jest czytelnia, — panowie w niej udziału nie brali; jest Spółka Oszczędności i pożyczek; niektórzy jesteście członkami, lecz ani na jednem zgromadzeniu nie byliście, ani z pewnością statutów Towarzystwa nie znacie, nie wiem zatem, w jakim kierunku chcecie pracę nad ludem podjąć, skoro dotąd trzymacie się tak na uboczu i tak daleko od usiłowań proboszcza. Afisz wasz każe mi trzymać się w rezerwie".

Deputacya odeszła z kwaśną miną, ale w niedzielę odbyło się zapowiedziane walne zebranie i otwarcie czytelni. Zjechali delegaci z miasta powiatowego, a jeden z nich przybył osobiście zaprosić proboszcza do wzięcia udziału. Proboszcz przyjął zaproszenie i poszedł. Na dziedzińcu szkolnym zobaczył nauczycielstwo miejscowe i okoliczne w komplecie, przeważną część miejscowej inteligencyi, dziatwę szkolną przystrojoną, nadto czterech tylko gospodarzy i kilku parobków, stojących poza płotem, a zwabionych widocznie wystrzałami armatnimi i śpiewem patryotycznym dziatwy.

Przewodniczący otwarł posiedzenie; delegat tłumaczył statut piękny Towarzystwa szkoły ludowej, wzywał wymownie do pracy nad ciemnym ludem, do łączenia się z Towarzystwem i popierania jego idealnych celów.

Tu jednak dodać muszę w streszczeniu przemowę proboszcza:

Cele, jakie sobie Towarzystwo szkoły ludowej wytknęło, są tak piękne, że nie wiem, czy mógłby się znaleźć Polak, któryby nie przyklasnął tym hasłom!

Czy mógłby się znaleźć człowiek inteligentny, któryby był przeciwny stawianiu szkół kresowych itd.?

Ale członkowie tego Towarzystwa widzą takich wrogów oświaty, wytykają ich, palcem pokazują: „to księża“.

Dlatego cieszę się, że w imieniu swojem i w imieniu mych sąsiadów kapłanów, z którymi się porozumiałem, mam sposobność przemówić i sprawę wyjaśnić. Jest to nieprawdą i oszczerstwem, jakobyśmy księża byli przeciwni idealnym celom, jakie sobie Towarzystwo wytknęło, owszem twierdzę, że my również z dawien dawna w tym kierunku pracujemy. Natomiast prawdą jest, że my pod sztandar Towarzystwa tego nie bardzo się kwapimy, jakbyśmy mu nie ufali. Jakież są tego przyczyny?

1. Pierwszą jest bardzo nietaktowne zachowanie się niektórych członków Towarzystwa zaraz przy powstaniu tegoż. Nie było zgromadzenia, na któremby nie szarpano księży, jako „nieprzyjaciół oświaty“, nie piętnowano jako wsteczników, szerzących zabobony średniowieczne, krępujących wolność i postęp. Były to wprawdzie zdania jednostek, za które nie potępiam Towarzystwa, dziwnem mi się atoli wydaje, że nie zawsze te zapatrywania z krzesła prezydyalnego prostowano. Dopiero walny zjazd, w Jarosławiu przed 2 laty odbyty, zaznaczył jakiś zwrot lepszy i spowodował, że księża licznie zaczęli do Towarzystwa przystępować.

2. Drugi powód to bardzo niejasny stosunek tego Towarzystwa do religii.

3. Trzecim powodem, który nas zraża do Towarzystwa szkoły ludowej, jest pewien egoizm, jaki się na zgromadzeniach jego i w pismach objawia.

Zdaje się, jakoby ono samo chciało sobie przywłaszczyć monopol oświaty i jakoby nie wiedziało, że przed jego powstaniem istniały koła oświatowe dużo działające. W tych kołach byli księża i są do dzisiaj „magna pars“ i sądzę, że niema księdza, któryby do jakiegoś koła, lub kilku nie należał i nie dzielił się z niem swoim groszem. Mimo tego mają oni być „nieprzyjaciółmi oświaty“, bo nie chcą się wpisać do Towarzystwa szkoły ludowej.

4. A wreszcie działalność Kółek oświatowych największa bywa w dnie niedzielne i świąteczne, bo korzystając z odpoczynku niedzielnego, niejeden działacz niezmordowany „w ciągłej przykładu i słowa postaci rozdaje siebie samego swej braci“. I my to czynimy w dnie świąteczne, ale w kościele, bo tam lud się garnie. Dla nas nie ma spoczynku niedzielnego i nie możemy brać udziału w posiedzeniach i działalności oświatowej, zwłaszcza że każdy z nas jest już zajęty w Spółkach, w Kółkach rolniczych, czytelniach itp.

Otóż jeżeli te przyczyny nieporozumień pomiędzy nami a Tow. szk. lud. będą usunięte, wtedy Towarzystwo to ogarnie wszystkie czytelnie, które chętnie z niem się połączą, praca oświatowa skoncentruje się, ustaną rozdziały i różnice i wszyscy wstąpimy w jego szeregi.

X. Pankracy.

Jarosław Vrchlicky „Skorny na slunci“ (Plamy na słońcu).

W żadnej chyba dziedzinie literatury nie wpływa pogląd polityczny w takim stopniu na charakterystykę postaci, jak w kreśleniu sylwetek i monografii literackich. I tak konsekwentna »postępowość« Czechów, mająca z prawdziwą postępowością tak mało wspólnego, a zasadzająca się głównie na nienawiści ku religii, strąca do rzędu zer talenty tej miary, jak X. Dworzak lub Dostal-Lutinow. Nakładanie szkieł partyjnych wytwarza całkiem fałszywe pojęcia i wyobrażenia, zwłaszcza jeżeli chodzi o jednostkę nieznaną, której poznanie jest utrudnione, np. nieznajomością języka itp. Tak też i genialny poeta czeski Jarosław Vrchlicky dziwne przybiera kształty w oczach różnych krytyków. Tworzą więc zeń panslawiści, neoslawiści i inni »slawiści« swojego »mużika«, na podstawie sonetów na kongres słowiański... w kalendarzu „Narodnich Listów“. »Narodowy socyalista« z zadowoleniem przeczyta rondo o... papierosie i zawoła: „nasz ci, jest“! Zbankrutowany życiowo nirwanista, wyciągnie ku niemu rękę i z teatralnym wyrzecze patosem: »Bracie, obaj jesteśmy zerem«. I tak w nieskończoność. Objektywny zaś badacz wynajdzie prawdę wśród tej poplątanej przędzy sprzecznych poglądów.

Jak Świętopełka Czecha nazywamy poetą narodowym czeskim, a Juliusza Zeyera wieszczem mistykiem tak Vrchlickiemu przysądzić musimy nazwę wszechludzkiego eklektyka. Umysł jego o olbrzymiej wprost ekspansyi, która go uzdolniła do twórczości bezprzykładnie od czasów Kalderona obfitej, przeszedł przez 3 wielkie okresy zmieniających się poglądów. W młodości tworzy w duchu narodowym, w formie epickiej, zbliżonej do formy Świętopełka Czecha. Młodzieńczy jego zapał nie zaznacza się jedynie w utopiach narodowych, ale rzuca się także na religię, której wartości poeta ten dotąd pojąć nie może. Trzeba jednak dodać, że to nie jest ateizm, jaki uprawiają nasi współobywatele „innego wyznania“, którzy nie bardzo lubią Vrchlickiego już z tego powodu, że w poemacie dramatycznym Bar-Kochba wspomniał coś o mordzie rytualnym. — Vrchlicky przeszedł w swej pracy twórczej trzy fazy rozwojowe. Po okresie młodzieńczym przychodzi męska dojrzałość, a z nią i dociekanie głębszych tajemnic życia. Do tego okresu zaliczyć musimy i dziełko: »Skorny na slunci. Wyszło ono z pod prasy w r. 1897 nakładem J. Otty w Pradze, napisane zaś zostało w latach 1895—1896. »Plamy na słońcu« nie stanowią całości organicznej, ale są wiązanką wierszy refleksyjno-filozoficznych, noszącą tytuł utworu pierwszego. Nie idąc za porządkiem układu wierszy w książce, zestawimy je w ten sposób, aby sobie wytworzyć jasny obraz tego, jak sobie autor życie przedstawia i w jaką wierzy przyszłość.

Życie, to wielkie zagadnienie, na które jedynie religia odpowiedzieć potrafi, tłumaczy Vrchlicky we wierszach następujących, noszących godło: »Život«.

„Darem bogów mieć je, nie inaczej,
Błąd to straszny chwytać je, jak zapis
Przyszłych dni rozkoszy, które nigdy
Nie ujrzą światła.

Bez praw jakichś, choć do chwili szczęścia
I bez pragnień wzlotu z prochu w niebo,
Bez tajnego drgnienia uczuć, te ci obce
Zostaną zawsze.

Jakby grosz z mennicy świeży, lśniący,
Bierz twe życie z legend dziwnych tajnią,
Z tym mistycznym znakiem, który Sfinks ci
Odczyta chyba.

Może ci zagadką przez wiek cały,
Którym przejdziesz, będzie znak i napis.
Cóż ci po tem? Twem grosz nie jest dziełem,
Darem ci tylko.

Jak go oddasz? — To pytanie! — Czas da
Tylko klucz i rękę odpowiedzi,
Bacz, możliwie lśniącym, jak był dany,
Byś go oddał".

Następuje rozpaczliwy okrzyk człowieka, któremu brak przystani i wiary w przyszłość:

„Zdeptaj serce! W żarnach skrusz swą wolę!
Stęp swe zmysły! W szkielet zamęcz ciało!
Któż wie, czy nad grobem ci się zjawi
Zagadka życia?".

Doszedłszy do zaprzeczenia życia i do poznania jego marności — tworzy sobie pogląd stoicki nietylko na świat i ludzi, ale i na Boga. Radzi nie wierzyć i z czołem w ciężkiej schylonem apatyi przejść przez życie, bo celem naszym jest spokój:

„Nie pozwól nigdy, by bóg się jakiś obcy
Wtrącał w twe losy, jakbyś go nie znał, czyń,
Zdaleka stąpaj cicho, jak wokół
Lawiny śpiącej".

Człowiek powinien przejść przez życie jako bierny przechodzień, trzymając dłonie przy oczach, jak owa dzieweczka z „Ojcze nasz" Alfonsa Muchy, idąca wśród nocy i upiornych widziadeł ciernistą ścieżką gdzieś w dal, która się przed nią tajemniczo rodzi i w zmroku. Lecz pomocy nie śmie przywołać.

»Bo gdy raz w strachu, lub w trwodze płochej duszy,
Wzniesiesz ku niemu w modlitwie drżącą dłoń,
Niepewny nawet: słucha czy głuchy?
Toś w mocy jego.

Demona siłą okiełza twoją wolę,
Zaprzęgnie w jarzmo porywy święte twe,
W bezmierną przepaść wrzuci, gdzieś w smutek
Iluzyi marnych.

Gdy da cośkolwiek, toś rabem jego względów,
Gdy raz użyczy, sto razy weźmie znów,
Zostawi strach w twem sercu, z poszumem
Wężowych splotów.

A więc nie żądać niczego — wszelka mądrość!
Wyplewić z duszy pragnienia wszelki rdzeń,
Spokojnie dnie przyjmować i noce
W przemiennym biegu« itd.

Z tak pojętego życia wieje tragizm jednostajności, zalewający wszystko, jak jednostajnie i pomału posuwająca się fala bagniska. Vrchlicky odczuwa nędzę i marność tak pojętego życia, szuka więc czegoś nowego, jakiegoś bytu lepszego, świętej ziemi:

„Dnie idą pospolite. Za jednym dąży drugi,
Za drugim trzeci biegnie w bezbarwnej szarej szacie,
Jak ziarnka maku drobne I ten i tamte oba
Męczące, długie wiecznie, śmiertelnie nudne strasznie.

A nigdzie wzlotu niema, do życia pędów nowych,
Wesela gwaru nigdzie, co wieszczy ziemię nową;
I nigdzie, dokąd spojrzeć, nie dojrzysz odkupienia,
Wytartych jeno szlaków naokół błoto szare.

A przecież kiedyś, dawniej, przed wielu myśmy laty
Odszukać chcieli ziemię z źródłami żywej wody
I z manną, co ją rodzą granatu rajskie drzewa,
I z pieniem rozśpiewanych, czarownych ptaków złotych.

Gdzie miłość miała chodzić bez maski z nagą twarzą,
Gdzie przyjaźń miała wytrwać bez fałszu wiekuista,
Gdzie cnota z siłą dzielną dla duchów bohaterskich
Prawdziwym laurem sławy kędziory opleść miały.

Gdzie widy wieszczów siwych wypełniać w jaw się miały,
Gdzie śpiewać miały serca wraz z orgią wszystkich tonów,
Gdzie miało nam w zaraniu zajaśnieć wielkie słońce
Spełnienia wszystkich pragnień w ogromie morza światła.

O gdzieżeś ty nam znikła, czarowna nasza ziemio?
Gdzież nagle w głuchy bezmiar zapadłaś się tajemnie?
My śnili ustawicznie, że brzeg twój już — już mamy.
Daremnie! Tyś zniknęła, a puszcza w okół szara!...

Tęsknica tylko za nią, jak marne śnienie duszy,
Po myśli nam się błąka i chwieje nerwem każdym:
Ach, ona przecież jest, jest! — Czyż mogą nasze pieśni
Wydobyć czarem z głębi na nowe znów ją życie"? itd.

Całkiem inna jest znowu treść pięknego wiersza p. t. „Trzy boskie cnoty". Treść jego jest następująca:

Jedynie wiarą wiarą w coś, w siebie możesz się stać wielkim i kroczyć do celu, przenosząc góry; w szczęście zaś możesz wierzyć jedynie miłością, bo jeśli ono jest na świecie, to tylko na w miłości, cierpienia zaś i gorzkie piętno losu, jedynie nadzieją znieść potrafisz.

Vrchlicky wierzy, że zło, które wszechmocnie ludzkością i światem chce zawładnąć, jest wynikiem jakiejś ciemnej lecz chytrej mocy destrukcyjnej. Nazywa ją szatanem. Moc ta rzuciła się raz na »Dobro« otwarcie z podniesionym mieczem buntu, strącona jednak została pawężą Archanioła w przepaść, z której niema wyjścia. Nakłada więc teraz maskę i idzie nocą, pomiędzy ludzi. („Maski szatana").

Jak już powiedziałem, twórczość Vrchlickiego trzy przeszła fazy, z których dwie omówiliśmy, w trzeciej zaś zaznaczyć musimy rzewny zwrot do miłości ojczyzny Już w »Plamach na słońcu« zastanawia się nad tem akie miejsce zajmie jego umiłowana ojczyzna w świecie nowym, który się właśnie z gasnącego tworzy słońca. We wierszu zaś »Mater dolorosa« łączy się uczucie patryotyczne z jakąś rzewnością religijną, która wyraża się w przecudnem porównaniu ojczyzny z Maryą zdejmującą Chrystusa z krzyża na jednej z rzeźb mostu Karola w Pradze:

„Matka płacze, — na grobach syn się bawi;
Cóż mu po niej? Przebrzmiały o niej pieśni;
Dzisiaj płonnem dziecińsłwem cześć ojczyzny
Jest w mędrków ustach".

Chcieć objąć w uścisku ludzkość całą, a wyprzeć się matki własnej, to jest potworne, to zapisanie własnej hańby w dzieje ludzkości. Czemże bowiem jest ludzkość? Ogromna przyjdzie, osądzi, zdepce i przejdzie jak olbrzymia Nemezis.

»Tu pojmuję wielką boleść matki,
Wargi blade szepcą: Stójcie, patrzcie,
Jaka moja boleść«!

Powiedziałem tych kilka słów o Vrchlickim, chcąc się przyczynić do nakreślenia obrazu objektywnego tego twórcy, zostawiając ocenę Czytelnikowi. To tylko jeszcze raz zaznaczyć muszę, że Vrchlickiego oceniam jako myśliciela, który po wielu katastrofach, jak biedny rozbitek, zawinął do portu prawdziwego poznania — do portu Wiary. *J. M.*

Druga polska pielgrzymka do Ziemi św.

(Ciąg dalszy).

Nie mogę tu opisywać szczegółowo pamiątek jerozolimskich, które zwiedziliśmy bardzo dokładnie z pomocą niestrudzonych OO. Franciszkanów; wiem zresztą, że opisy takie mało kto chętnie czyta — i nic dziwnego, bo one mu nie dają żywego wyobrażenia rzeczy. Ale muszę choć kilka słów powiedzieć o najważniejszych zabytkach miasta świętego i o wrażeniach, jakie im zawdzięczam a przedewszystkiem o kościele Grobu Pańskiego.

Nie jest to, jak wiadomo, budowla jednolita, ale kilkanaście bardzo różnych a razem połączonych.

Na Kalwaryi zbudowano kaplicę z trzema ołtarzami: pierwszy (licząc od strony lewej, która jest prawą dla wchodzącego pielgrzyma) stoi w miejscu, gdzie Zbawiciela przybito do krzyża, drugi w miejscu, gdzie stała Matka Boża w czasie, gdy Syn jej wisiał na krzyżu, trzeci w miejscu gdzie stał krzyż Jego. Tu pod menzą ołtarza widzimy otwór okrągły, przez który możemy dotknąć się skały, na prawo zaś od ołtarza widzimy szczelinę, która powstała w skale po śmierci Zbawiciela i sięga na dół aż do znajdującej się pod tym ołtarzem »kaplicy Adama«. Tu miał mieszkać praojciec naszego plemienia wypędzony z raju — tu Set miał złożyć jego czaszkę, na którą spłynęła, gładząc jego winę, krew P. Jezusa. Obok tej kaplicy zbudowano t. zw. »kaplicę Franków« w miejscu, gdzie według podania stała Najśw. Panna ze świętym Janem w chwili, gdy Syna Jej przybijano do krzyża.

Zeszedłszy z Golgoty, stajemy przed czerwoną płytą marmurową, która zwie się »kamieniem namaszczenia« i pokrywa miejsce, gdzie Ciało Jezusowe namaszczono drogimi olejkami przed złożeniem do grobu. Tu przyjmuje się uroczyście patryarchów i biskupów, którzy tu wdziewają szaty pontyfikalne. Stąd wchodzimy do wspaniałej, jasno oświetlonej światłem wpadającem do niej z góry, rotundy Grobu świętego. Św. Helena kazała zniwelować skały w tem miejscu, w około grobu Chrystusowego, ażeby na nich mogła stanąć bazylika; ta uległa zupełnemu zniszczeniu, również jak wieża, wzniesiona nad grobem przez krzyżowców. Dzisiejsza rotunda, której wiele można zarzucić ze stanowiska estetycznego — równie jak kaplicy Grobu — jest dziełem prawosławnych, niepowołanych opiekunów Grobu św. Gdyby ten Kościół był własnością Papieży, byłby niewątpliwie daleko wspanialszy i ozdobiony najcenniejszemi dziełami sztuki, których tu dzisiaj napróżno szukamy. Połowa galeryi, otaczającej Grób należy do łacinników, druga do Ormian, galerya górna jest własnością prawosławnych, którzy mają także, naprzeciwko wejścia do Grobu, dużą, bogato ozdobioną kaplicę; z drugiej strony przyczepiona jest mała kapliczka Koptów, którym nie wolno zresztą żadnych funkcyi kościelnych odprawiać w tym kościele (tylko w wielki piątek śpiewa tu ich patryarcha ewangelię). Protestanci nie mają tu żadnej ubikacyi własnej. Poza filarami, które otaczają rotundę Grobu, są jeszcze inne kaplice i osobliwości nieocenione. I tak w »Kaplicy objawienia« znajduje się większa część kolumny biczowania, rozbitej w r. 1551 przez Muzułmanów (inne części posłał wówczas kustosz Braci Mniejszych, Bonifacy z Raguzy, Papieżowi Pawłowi IV., królowi Filipowi II., cesarzowi Ferdynandowi I. i rzeczypospolitej weneckiej. W tem miejscu objawił się P. Jezus Matce swojej po Zmartwychwstaniu, według tradycyi).

W kaplicy św. Maryi Magdaleny stoimy w miejscu, gdzie według podania ujrzała św. Pokutnica zmartwychwstałego Mistrza. Tu pokazują nam także miecz i ostrogi mężnego wodza krzyżowców i zdobywcy Jerozolimy Godfryda de Bouillon i łańcuch w innym znaleziony grobowcu (dotąd wkłada się ten łańcuch i przypasuje się miecz i ostrogi Godfryda, przy ceremonii pasowania »rycerzy Grobu św.«, której dokonywa patryarcha jerozolimski). Co to za wspomnienia! »Dajcie mi przeszłość, zbrojną w stal, powiewną rycerskiemi pióry!« mamy ochotę zawołać z Krasińskim. Oto stają nam przed oczyma zakute w żelazo zastępy walecznych, co niegdyś wydarły Grób ten i miasto z rąk niewiernych i założyły tu królestwo chrześcijańskie, które jednak nie mogło długo się utrzymać. Dziś panuje niestety na Ziemi św. Islam a wraz z nim brud odrażający, nędza, przekupstwo, mocciemności i legion występków. Szczególne fawory potrafili sobie uzyskać u rządu tureckiego Grecy prawosławni, którzy chcieliby katolików wyprzeć zupełnie, (przeszłego roku wywołali znów gwałtowny zatarg o kilka schodów, które są własnością Franciszkanów), ale Muzułmanie liczą się także z nami i dotąd użyczają nam swojej opieki, za którą jednak grubo trzeba płacić (sami OO. Franciszkanie uiszczają rządowi tytułem różnych taks i podatków 40 tysięcy franków rocznie).

Dalej wchodzimy do kapliczki zwanej »Więzieniem Chrystusa«, potem do kaplicy św. Longina, kaplicy »podziału szat«, kaplicy św. Heleny i Znalezienia Krzyża św. Tu widzimy jeszcze cysternę, do której wrzucili żydzi krzyż Zbawiciela wraz z krzyżami dwóch łotrów i skały, które były świadkami owych wydarzeń. Scenę znalezienia krzyża przedstawia malowidło bardzo nieudolne. Ołtarz z bronzową statuą św. Heleny ufundował nieszczęśliwy arcyksiążę Maksymilian (późniejszy cesarz meksykański). W kaplicy »wyszydzania« stoi słup wysokości pół metra, na którym według podania siedział Pan Jezus w cierniowej koronie, znosząc w milczeniu drwiny i obelgi żołnierzy.

Przez całkiem zaniedbaną i wcale nie piękną kaplicę Syryjczyków wchodzi się do starych grobów skalnych, które miał wykuć Józef z Arymatei dla siebie i swojej rodziny.

Jeżeli jeszcze do tego wyobrazi sobie szan. Czytelnik Turków i Arabów, przechadzających się w swoich fezach czerwonych koło Grobu albo spoczywających w przedsionku, a także popów prawosławnych, kapłanów

ormiańskich i innych, którzy strzegą swoich kaplic, — będzie mógł do pewnego stopnia sobie przedstawić, o ile ta świątynia różni się od innych całym swoim wyglądem.

Przed jej portalem siedzi lub stoi mnóstwo żebraków, wołających raz po raz głosem płaczliwym: »bakszisz«! — Handlarze nagabują natrętnie pielgrzymów, ze wszystkich zaś stron otaczają kościół ulice strasznie brudne pełne przykrych wyziewów i hałasów, przez które prowadzą wielbłądy, osły, muły, stada kóz itd.

Przez takie ulice muszą także przechodzić pielgrzymi, odbywający drogę krzyżową. Pierwsza stacya jest na podwórzu koszar tureckich, zajmujących miejsce dawnego zamku „Antonia", w którym mieszkali zawsze prokuratorzy rzymscy, ilekroć przybyli do Jerozolimy. Tu klęka się na podwórzu w obecności żołnierzy niewiernych, którzy nam się przypatrują z wyrazem poważnym, ale z uczuciem (jak można się domyślać) lekceważącej niechęci. Potem klękamy w brudzie ulicznym, przed ścianami, na których wyryto napisy: »statio II.«, »statio III.« itd. Całkiem już inaczej możemy się modlić w kaplicy św. Weroniki (stacya IV., gdzie są piękne figury i gdzie zastajemy także zakonnicę Polkę z Poznańskiego). Pięć stacyi ostatnich znajduje się w kościele Grobu świętego. Przykre to i smutne, że tak muszą tu dzisiaj chrześcijanie odbywać drogę krzyżową, ale przez to odczuwają lepiej poniżenie, jakiego doznał sam nasz Zbawiciel. Dobrze jeszcze, że policya turecka strzeże ich od przeszkód i zniewag ze strony pospólstwa, a zwłaszcza żydowskiego (którego tu najwięcej; — liczba mieszkańców Jerozolimy ma wynosić obecnie 60 tysięcy, a między tymi 40 tysięcy żydów; — sądzę jednak, że musi tu więcej być mieszkańców, ale władze tureckie nie posiadają dokładnej statystyki ludności im poddanej [1]).

Z widokiem, jaki przedstawia miasto, oglądane z góry oliwnej, nic nie da się porównać. W obrębie szarych, potężnych murów, wznoszą się białe wieżyce kościołów, kopuły i minarety; nad wszystkimi góruje ogromna kopuła meczetu Omara. A to wszystko kąpie się w jaskrawem świetle słonecznem, w którem kontury i barwy występują daleko wyraźniej, niż u nas. W ogrodzie Getsemane stoją jeszcze otoczone pięknymi kwiatami, prastare drzewa oliwne, które może rosły już tutaj za czasów Zbawiciela; w każdym zaś razie stoją one tu przynajmniej od r. 636, w którym kraj zdobyli Arabowie, ponieważ od tego czasu musieli mieszkańcy kraju płacić podatek od każdego świeżo zasadzonego drzewa oliwnego, od drzew zaś rosnących w ogrojcu getsemańskim, nie płacono nigdy podatków.

Tuż koło ogrodu wskazują nam miejsce, gdzie Judasz wydał P. Jezusa i skałę, na której spali trzej uczniowie. Na samym szczycie góry oliwnej jest wieś arabska i meczet, stojący dziś niestety na miejscu Wniebowstąpienia (od roku 1835). W meczecie tym niema nic oprócz kawałka skały, na której widać zagłębienie w formie dość wyraźnej odcisku stopy ludzkiej: jest to według podania odcisk lewej stopy Chrystusa P., który tu stanął przed wstąpieniem do nieba. Niedaleko meczetu jest kościół nowy i piękny, zwany »Pater Noster«, zbudowany w r. 1869 przez księżniczkę Aurelię de la Tour d'Auvergne w miejscu, gdzie według podania Zbawiciel nauczył Apostołów modlitwy Pańskiej. Na krużganku gotyckim czytamy na tablicach z terrakoty »Ojcze Nasz« w 32 językach (także w polskim). Malowidła w kościele są to wcale nieszczególne utwory artystów francuskich. Od r. 1875 posiadają ten klasztor Karmelitanki francuskie.

(C. d. n.).

[1]) Także O. Rejmer powiedział mi, że samych żydów jest tu ze 70 tysięcy, że jednak nie donoszą o urodzinach swych dzieci władzom, żeby nie płacić podatku za uwolnienie od wojska (według nowej ustawy będą także chrześcijanie i żydzi musieli służyć w wojsku). — Katolików jest w Jerozolimie tylko 2.500.

Jeszcze słów kilka o Kahlenbergu.

„Słowo Polskie" ogłosiło na swych szpaltach dwa artykuły p. Dzbańskiego w sprawie Kahlenbergu, jeden w nr. 156, następny w nr. 384, w których p. Dzbański (inżynier i zaprzysiężony rzecznik patentowy, wyjednywający patenty we wszystkich państwach, jak podaje ogłoszenie w nr. 156 „Sł. P."), występuje przeciwko działalności X. Kuklińskiego, ocenianej przez innych.

Pomijając na razie osobiste przytyki, dotyczące X. Kuklińskiego, niezgodne z prawdą, jak później wykażemy, a w każdym razie nie świadczące pochlebnie o autorze artykułów, tudzież inne twierdzenia, dowodzące nieznajomości rzeczy, postaramy się wykazać, jak p. Dzbański czy lekkomyślnie czy tendencyjnie szarpnął się na tradycyę i jak sam z sobą stanął w sprzeczności.

Otóż p. Dzbański w pierwszym swoim artykule tak mówi: Grać na ludzkich uczuciach rzecz łatwa. Gra też X. Kukliński, upraszając w dziennikach znów o dalsze składki, a zwłaszcza, że (jak pisze) pozostaje jeszcze do odnowienia właściwy klejnot historyczny, kaplica króla Sobieskiego. W niej to bowiem służył Jan III. do Mszy św. Kapucynowi Marco d'Aviano i wraz z innymi przyjął Komunię św. przed walną bitwą. Datki uprasza się przysyłać itd.

I tak dalej rozumuje p. Dzbański:

„W czasie, gdy Sobieski był pod Wiedniem, kościół leżał w gruzach (spalony), trudno więc przypuścić, aby w gruzach odprawiano mszę, zwłaszcza, że dla wojska odprawia się od niepamiętnych czasów po dziś dzień msze polowe. Ale piękne, za serce chwytające słówka, choćby sprzeczne z historyą — potrzebne są do... składek".

Niech p. Dzbański znajdzie dla siebie odpowiedź w następujących dokumentach, których (zaznaczamy nawiasowo) „Słowo Polskie" umieścić nie raczyło: Z pamiętników Duponta, świadka naocznego: (Biblioteka Ordynacyi Krasińskich, T. VIII. str. 136).

„Część łańcucha wzgórz, które armia chrześcijańska zajmowała, nazywa się Kahlenbergiem. Na szczycie od strony Dunaju znajduje się zamek w ruinach, bardzo blisko klasztoru kamedulskiego, spalonego przez Turków. O czwartej z rana kazał król przygotować ołtarz na ruinach kościoła, przy którym O. Marek Kapucyn, sławny

wówczas we Włoszech i Niemczech ze swej świątobliwości, a znajdujący się przy boku księcia Lotaryńskiego jako poseł cesarski, odprawił mszę św. Służył do niej sam król przez cały czas niemal z rękoma rozłożonemi i przyjął przy niej Komunię św. tak jak i książę Lotaryński. Święty ów zakonnik, podając im Hostyę, przedstawił im w słowach wzruszających nagrodę, do jakiej się gotują, dając swą krew i swe życie dla chwały Najwyższego Pana, którego z rąk jego otrzymują. Posilili się następnie trochę chlebem i winem.

Zanim się owa Msza św. skończyła i zanim dzień nastał, rozpoczął się już groźny ogień na stokach wzgórz. Nasze oddziały walczyły, aby zrobić sobie miejsce wolne, nieprzyjaciele, aby temu przeszkodzić. Lecz za późno się spostrzegli, by módz przeszkodzić armii chrześcijańskiej w zstępowaniu z owych wzgórz ostatnich".

Filip Dupont, kapitan artyleryi, którym Sobieski najchętniej się posługiwał i na którego sprawozdaniach najbardziej polegał — spisał swe pamiętniki dopiero później. Chociaż w niektórych szczegółach, zwłaszcza gdy mówi o czynach Sobieskiego, których świadkiem osobistym nie był, pamięć mu nie dopisała, w tych jednak opisach, gdzie jako naoczny świadek opowiada, jest wiarogodny. Podczas wyprawy wiedeńskiej był zawsze blizko osoby królewskiej, a szczegółowy opis Mszy św. i przemówienia X. Marka dowodzi dostatecznie, że chwilę tę miał jasno w pamięci i że na nią kiedyś własnemi patrzał oczyma. Oprócz tego następny wyjątek z dzienniczka królewicza Jakóba, walczącego przy boku ojca, stwierdza jego prawdomowność.

„Diarium principis Jacobi": Wrzesień 12. W niedzielę rano udaliśmy się do klasztoru kamedulskiego, położonego na wzgórzu kahlenbergskiem, dokąd zeszli się wszyscy książęta. Gdyśmy nakoniec, dążąc bezdrożami, tam przybyli, gdzie odbyć się miała narada, dowiedzieliśmy się, że nasi już z Turkami rozpoczęli początkowe starcia z różnym skutkiem, nadto, że w walce z janczarami, którzy zająć chcieli wzgórze przez naszych bronione, zginął książę de Croy...

Gdyśmy tedy stanęli na miejscu, rozkazał Najjaśniejszy król skierować działa ku owemu wzgórzu, gdzie miał się znajdować Wezyr. Jak powiadają, miano tam także ubić konia wielkiemu Wezyrowi... Każdy z książąt ochoczo pobiegł do swego obowiązku, Najjaśniejszy zaś król wiedząc, że zwycięstwo nie ludziom, ale Bogu zastępów przypisywać należy i pragnąc z Jego ręki otrzymać zwycięstwo, udał się do kaplicy, by Boga modlić o szczęśliwy wynik przedsięwziętej walki. Wysłuchawszy Mszy św. („audito sacro"), pełen nadziei, że po tak dobrym początku i koniec dobry nastąpi, by po tak długiem niejedzeniu siły nadwerężone swej należnej nie odmówiły posługi do tak wielkiego przedsięwzięcia, wstąpił na górę i podczas gdy wojsko na dół zstępowało, pożywiwszy się jedzeniem na pół z prochem zmieszanem, który wiatr aż na talerze zanosił... do uszykowania swoich pospieszył".

Dziennik ten pisany kiepską łaciną stwierdza, jak widzieliśmy wyraźnie, że król wysłuchał Mszy św. przed bitwą. „Audito sacro" cóż innego znaczy, jak nie „po wysłuchaniu mszy św.". Królewicz z powodu krótkości notatek swoich pomija szczegóły, które Dupont piszący później obszerniej wymienia.

P. Dzbański należał do komitetu, którego staraniem wmurowano tablicę pamiątkową w kaplicy Sobieskiego w r. 1904. Napis na tablicy jest następujący: Na pamiątkę dnia 12. września 1683 r., w którym za łaską Bożą król polski, Jan Sobieski postawił ołtarz w zniszczonym przez zaciekłą dzicz turecką kościele Kamedułów na Kahlenbergu, na którego stopniach wysłuchawszy mszy św. i przyjąwszy Komunię św. wyruszył na nieprzyjaciela, którego na czele swego dzielnego wojska pobił i zmusił do ucieczki i tem nietylko Wiedeń od oblężenia uwolnił, lecz także całej ciężko uciśnionej Europie opiekę i bezpieczeństwo zapewnił.

Dlaczego p. Dzbański wówczas nie protestował przeciw temu napisowi? Albo czy może teraz dopiero przekonał się, że słowa te nie zawierają prawdy? W takim razie prosimy o dowody!

Z dziejów Jericha.

(Jos 6_{26}: 3 Reg 16_{34}).

Po zburzeniu Jericha „wydał klątwę[1]) Jozue, mówiąc: Przeklęty mąż przed Panem[2]), któryby wzbudził[3]), a zbudował miasto Jericho[4]). Na pierworodnym swym niech założy grunty jego, a na ostatecznym z dzieci niech postawi bramy jego".

Na podstawie *Deut* 13_{16} miasto, na które rzucono klatwę, ma zostać „grobem[5]) wiekuistym i nie będzie więcej budowane". Ktoby się mimo to osiedlił, podlegał takiej samej karze, co ten, który z „przeklętej" zdobyczy dla siebie cokolwiek zatrzymał[6]). Ponieważ według zwyczajnego prawa nie mógł być wykupiony, musiał ponieść śmierć[7]); inaczej Jahve był zagniewany.

Jeśli mimo to Jos 18_{21}, 2 Reg 10_{5}[8]) Judic 3_{13} jest mowa o istniejącem Jericho, to miejsca te należy rozumieć albo o otwartej osadzie (nie mieście) albo może nawet o mieścinie w okolicy dawnego Jericha, skoro wiadomą jest rzeczą, że Jericho zmieniało często swoje położenie[9]).

---

[1]) Tell ma hiphil od שׁבע, z tem znaczeniem, że pod przysięgą zobowiązał naród (który odpowiadał przez ‚amen'), że miasto nie będzie odbudowane.

[2]) „Przed Panem" w greckim tekscie odniesione jest do „wydał klątwę".

[3]) Wzbudził Wulg. »suscitaverit«, co jest tłumaczeniem hebr. יקים; Tell ma יקום, t. j. (któryby) powstał i.., czyli klątwa zawierała właściwie tylko zakaz odbudowania, nie mając na myśli żadnej różnicy między »wzbudzeniem« a »zbudowaniem« miasta, której to różnicy mógłby się ktoś domyślać z Wulgaty.

[4]) Słowo »Jericho« jest glossą tekstu greckiego; Tell go nie ma.

[5]) Właściwie »kupą kamieni na wieki«, Wulg. „tumulus sempiternus". Por. Job. 15_{28} Jdc 9_{46}.

[6]) Por. Jos $7_{12, 15, 24}$ ss.

[7]) Zob. Lev 27_{29} Jos 7_{26}.

[8]) Prawdopodobnie (miasto palm = Jericho).

[9]) Zob. Buhl Geogr. des alten Palaest. 1896, p. 176 ss. Dziś w okolicy tamtejszej znajduje się kilka pagórków z ruinami, t. zw. Tell i niewiadomo jeszcze, który z nich mieści ruiny da-

Inaczej rzecz się ma ze wzmianką zawartą w 3 Reg 16_{34}. Czytamy tam: „Za czasów jego (= Achaba) Hiel z Bethela zbudował Jericho: na Abiram pierworodnym swym założył je, a na Segubie ostatnim swym postawił bramy jego: według słowa Pańskiego, które powiedział w ręce Jozue syna Nun“ [1]).

Czego zatem Jozue był zakazał, tego dokonał Hiel; spełniła się też druga część „klątwy“ Jozuego.

Ale co właściwie uczynił Hiel i co znaczy druga część klątwy, która wygląda na sankcyę zakazu?

Słowo בָּנָה, użyte w opowiadaniu faktu, bierze się tu zwykle w tem znaczeniu, że Hiel nie zbudował nowej osady, lecz istniejące już w okolicy Jericha [2]) osady izraelskie rozszerzył, obwarował, miastami formalnemi uczynił. בָּנָה ma to znaczenie [3]) (obwarować, utwierdzić budowę), ale go tu mieć nie musi, zwłaszcza wobec równoległego z niem יָסַד (= założyć) i wskazuje raczej na to, że Hiel zbudował całkiem nowe miasto, a nie że istniejącą już siedzibę rozszerzył, utwierdził i wzmocnił warowniami, t. zn., że wzniósł na nowo zburzone mury jerichońskie i postawił w tych murach bramy miejskie.

Dotąd w obu tekstach niema wielkiej trudności.

Co jednak ma znaczyć „sankcya“ klątwy i co się właściwie stało Hielowi za przestąpienie jej? Co znaczy groźba „na pierworodnym swym postawi je...“ i co zrobił Hiel z tym pierworodnym i co z „ostatnim swym“?

Dotąd tłumaczono te miejsca tak: „Na odbudowującego to miasto taką karę, że wszystkie dzieci jego pomrą“ [4]), od najstarszego do najmłodszego, czyli Jozue miał zagrozić, że odbudowanie przeklętego miasta będzie przestępcę kosztowało drogo [5]), bo przypłaci je życiem swoich dzieci. W jaki sposób te dzieci życie postradać miały, czy przez nieszczęśliwy wypadek przy budowie, czy przez inny karzący dopust Boży, to nie jest tu powiedziane. Takie zrozumienie tekstu pochodzi już od Józefa Flawiusza [6]) i utrzymywane przez całe wieki [7]), — nie sprawiało żadnych trudności, choć nie wyjaśniało dostatecznie sensu spełnionej groźby.

Obok tego tłumaczenia tylko w Targumie Jonathana przechowało się inne, według którego „Hiel... zabił Abirama, swego pierworodnego kiedy rozpoczął wznoszenie miasta, a Seguba, najmłodszego syna, kiedy stawiał bramy“ [1]). Przeciw temu tłumaczeniu Józef Flawiusz podobno skrycie polemizuje w przytoczonem miejscu [2]).

A więc ma tu być mowa o zamordowaniu przez Hiela synów własnych. Z nowszych tłumaczy tylko Kuenen [3]) i H. Winckler [4]) poszli za tą opinią, jakoby mianowicie Hiel, który zbudował miasto „na“ dzieciach swoich, dla przebłagania Bóstwa, zagniewanego na przestępcę zakazu, synów swoich złożył na ofiarę.

Obecnie zwracają niektórzy uwagę na pewne odkrycia, poczynione w Palestynie, które mają stwierdzić słuszność zdania, że w naszym tekscie jest rzeczywiście mowa o ofierze dzieci przy wzniesieniu budowy.

Znaleziono [5]) bowiem przy odkopywaniu ruin starochaananejskiej twierdzy Taamek i znanego miasta Gezer, jakoteż w ruinach Tell el-Mutesellim szkielety (w urnach i bez urn) dzieci, zamurowane bądź we fundamentach, bądź pod progami bram miejskich, świątyń i innych budowli. Ze sposobu zamurowania i położenia znalezionych trupów wnoszą badacze, że nie są to okazy praktykowanego grzebania umarłych w domu [6]), lecz ofiary ludzkie, zabite przy zakładaniu fundamentów i zamurowane.

Tak Sellin i Macalister, kierownicy wykopalisk w Tell-Taamuk, względnie w Tell-Ger [7]), jak i O. Vincent [8]), nie omieszkali powołać się na te szczegóły dla egzegezy przytoczonych miejsc Pisma św.

Czy więc rzeczywiście Hiel złożył ofiarę z dzieci swoich przy odbudowaniu Jericha? A jeśli tak było, to w jakim stosunku jest 3 Reg. 16^{34} do Jos 6^{26}?

Że ofiary z ludzi u Chanaanejczyków stanowiły część kultu religijnego, to jest rzeczą wiadomą, a że te ofiary składano z okazyi „poświęcenia“ kamienia węgielnego pod budowle w ten sposób, o jakim mówią wspomniani badacze i to może być prawdą. Wiemy także, jak wielką pokusą były ohydne praktyki religijne Chanaanejczyków dla narodu wybranego; głównem zadaniem tylu proroków była walka z bezbożnością chanaanejską, wdzierającą się raz po raz do winnicy Pańskiej. Możnaby więc przypuścić, że i Hiel poszedł za zwyczajem chanaanejskim i zabił dzieci swoje na ofiarę. W tem przypuszczeniu tem mniej jest nieprawdopodobieństwa, że rzecz miała się dziać w czasach tak smutnych dla religii izraelskiej, jakimi były dni Achaba, kiedy to wpływy fenicko chanaanejskie tyle spustoszenia sprawiły w „świątyni“ Pana Zastępów.

Gdyby nie było wiersza Jos 6^{26}, to nic nie możnaby powiedzieć przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy, że Hiel zabił dzieci swoje, aby przez tę ofiarę zapewnić sobie łaskę tego bożka-demona, „właściciela“ według ówczesnych wierzeń okolicy, do której on teraz wtargnął, budując

wnego Jericha, ale prawdopodobnem jest, że odgrzebane przez Sellina ruiny Tell es Sultan przedstawiają dawne Jericho.

[1]) LXX w recenzyi Lucyana nie ma tego wiersza; mimo to jest on krytycznie pewny.

[2]) Zob. powyżej przytoczone miejsca.

[3]) Zob. 3 Reg 15_7 2 Chron 11_6 14_5 s.

[4]) Menochiusz w komentarzu w wyd. X. Kozłowskiego. W dalszym ciągu tłumaczy Menochiusz szczegóły tak: »I pierworodny, gdy zacznie kłaść podwaliny (umrze) w każdej części inny (umrze), w ostatniej zaś, tj. przy budowaniu bram, ostatni, czyli najmłodszy, umrze«. To za daleko idzie. Albowiem, tak w Jos jak w 3 Reg widoczny jest parallelizm poetycki miejsca, które jest tylko wyrazem prozaicznej myśli, że wszystkie dzieci jego pomrą.

[5]) Przyimek בְּ jest t. zw. בְּ pretii, rodzaj בְּ instrumentale = za cenę dzieci, (nasze tłumaczenie: na pierworodnym).

[6]) Antiqu. V, 1, 8.

[7]) Np. Theodoret, Quaestt. in Jos. (Migne, P G, t. 87, 471), Procop. Gaz. Comm. in Jos. (ibid. 1015), Encher., in II. Reg. IV_2 (id. PL 50, 1164), Strabo, Glossa ord. in I. III. Reg. 16_{34} (ibid. 113_{606}) *Sa* (u Hummelauera, Comm. in I. Jos. ad l.): Moriantur ei filii omnes, antequam absolvat«.

[1]) P. de Lagarde, Prophetae chaldaice p. XXI, Lipsiae 1872, cyt. przez N. Petersa w »Theologie und Glaube« I, 1 (1909) 24.

[2]) Peters, l. c.

[3]) Hist.-Krit. Einl.,[2] § 13, A. 15.

[4]) Gesch. Isr. I, 163 A. 3, Leipzig 1895.

[5]) Daty poszczególne z illustracyami zob. w dziele X, *Vincent*, H., Canaan d'après l'exploration récente, p. 188 ss. Paris 1907.

[6]) Por 1 Reg 25_1.

[7]) Pracami w Tellel-Mutesellim kierował Schumacher.

[8]) Op. cit. p. 200).

miasto na miejscu, będącem dotąd w niepodzielnem posiadaniu bóstwa.

Ale co w takim razie mają znaczyć słowa: „na pierworodnym swym niech założy grunty jego, a na ostatecznym z dzieci niech postawi bramy jego“ w ustach Jozuego? Wszak przyznać trzeba, że słowa te zawierają sankcyę przekleństwa rzuconego na tego, ktoryby się odważył odbudować miasto i są chyba przepowiednią kary, która ma spotkać przestępcę. Ofiara zaś, w powyższem przypuszczeniu złożona przez Hiela, nie mogła dla niego być karą, lecz była czynem dobrowolnym, a nawet aktem czci religijnej.

Aby te dwa momenty pogodzić, zmuszony jest Peters [1]), który także słowa Jozuego rozumie o ofierze budowlanej dać im takie znaczenie: Jozue, używając tych słów, chciał wyrazić myśl następującą: Izraelita nie odważy się nigdy odbudować Jericha, musiałby to chyba być jakiś sprośny Chanaanejczyk, który ofiaruje ludzi przy zakładaniu budowli. Dopóki więc Palestyna jest własnością Boga i dopóki nie odpadnie od wiary prawdziwej, a nie zacznie czcić Baala, który domaga się ofiar ludzkich, dopóty Jericho nie powstanie na nowo z ruin.

Postępowanie zaś Hiela wyjaśnia Peters w ten sposób: Hiel, wiedząc, co mu grozi za naruszenie cheremu[2]), aby uniknąć kary śmierci, chwyta się dla udobruchania bóstwa, używanego w tym celu przez Chanaanejczyków środka ofiary życia ludzkiego. Przyjąwszy wierzenia chanaanejskie, zrozumiał słowa Jozuego tak, jakoby ten już z góry podał środek wykupienia się od kary śmierci przez ofiarowanie własnych dzieci. Może więc za poradą kapłanów Baala zabił dzieci na ofiarę przebłagalną za siebie i za przyszłych mieszkańców miasta, aby przeprosić Jahwe, właściciela obłożonego cheremem Jericha, za wtargnięcie w jego własność.

Wątpić chyba wolno, czy w ten sposób dadzą się pogodzić miejsca Jos 6[26] i 3 Reg. 16[34] i czy nie bardziej naturalne jest tłumaczenie ich tradycyjne, któreśmy powyżej podali. „Pogodzić“ je, — jeśli już w 3 Reg. 16[34] koniecznie musi być mowa o ofiarowaniu dzieci Hielowych, można n. zd. jedynie wtedy, jeśli się jedno z nich skreśli, uważając np. drugą część Jos 6[26] za późniejszą glossę, któraby była dodana do pierwszej części wiersza, ze względu na 3 Reg. 16[34]. W tym jednak razie należałoby przyjąć, że koniec wiersza 3 Reg 16[34] („według słowa Pańskiego“ itd.) dostał się w to miejsce na podstawie tamtej znów glossy. „Tego zdaje się być zawiele“ powiada Peters w odpowiedzi na propozycyę Wincklera [3]).

Wobec tego uważamy, że w danym wypadku nie rozchodzi się o skonstatowany gdzieindziej wypadek złożenia „ofiary budowlanej“ lecz że Jos 6[16] ma tylko to znaczenie, iż kto przestąpi wydany zakaz i odbuduje miasto, uczynić to będzie mógł jedynie za cenę tego, co mu jest najdroższe i pozbawiony będzie nietylko[1]) pierworodnego syna, ale zostanie bezdzietnym.

Tłumaczenie to przyjmujemy tem chętniej, że przekład tekstu hebrajskiego przemawia przeciw opinii przeciwnej, jak zauważył Oettli [2]). Gdyby bowiem w naszym tekście była mowa o wzniesieniu „gruntów“ i bram miasta nad zwłokami ofiarowanych i zamurowanych dzieci, to tekst hebrajski musiałby zamiast ב pretii, mieć עַל.

Zresztą za tradycyjnem zrozumieniem jednego i drugiego miejsca przemawia w pierwszym rzędzie ta właśnie okoliczność, że tych miejsc mamy dwa i że inaczej nie dadzą się one gładko ze sobą pogodzić, lecz jedno musiałoby ustąpić na rzecz drugiego, a do tego niema dostatecznej (zewnętrznej) krytycznej podstawy [3])

Kraków. *X. Jan Korzonkiewicz.*

---

¹) L. c. p. 30.

²) Lev 27[29] Jos 7[25].

³) L. c. p. 31: »Das scheint mir in der Annahme des Guten doch zu viel zu sein, da eine gesunde Methodik, die freilich das Gras nicht wachsen sieht, nur im alleräussersten Falle zu einer solchen Hypothese greifen wird«.

¹) Tekst widocznie jest poetycki i wymienienie pierworodnego i najmłodszego syna (parallelismus) ma być wyrazem jedynie utraty wszystkich dzieci.

²) Strock-Zöckler Kurzgefasster Kommentar zu den heil. Schriften des Alten und Neuen Testam. München 1893: „Das Deuteronomium und die BB. Josua und Richter, ad Jos 5[26].

³) To jednak nie wyklucza, że ukaranie Hiela śmiercią dzieci mogło spowodować dokładniejsze sformułowanie klątwy Jozuego (zob. jednak powyżej). »Ofiara« jednak i w tym wypadku nie koniecznieby się ostała, ze względów gramatycznych.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Znowu Barbara Ubryk

„Gaz. Powszechna“, organ p. Stapińskiego, obchodziła 50-letni jubileusz głośnej sprawy Barbary Ubryk, odnawiając wszystkie wówczas wygłoszone brednie wrogiego Kościołowi obozu.

Aby sprawę wyświetlić i odpowiedzieć na oszczerstwa »Gaz. Powszechnej« ogłosił »Głos Narodu« artykuł obszerny, oparty na źródłach wiarogodnych, korzystając z następujących broszur współczesnych: »Sequestration de la nonne« Bruksela 1869. »Barbara Ubrykówna, czyli sprawa Karmelitanek bosych« Kraków 1869. »Opis o okrutnem zamurowaniu zakonnicy«. Poznań 1869. »Wiadomości o Barbarze Ubryk« Kraków 1869 w dwóch wydaniach, jedno w Krakowie, drugie w Poznaniu w tymże roku.

Nadto czerpał z gazet i czasopism oraz z prywatnych zapisków współczesnych i z zapisków klasztoru Karmelitanek.

Barbara Ubryk była najpierw zakonnicą u Wizytek, skąd ją dla choroby umysłowej wydalono. Po jakimś czasie została przyjętą do Karmelitanek, zataiwszy, gdzie wprzód była i dla jakich przyczyn odeszła. Choroba umysłowa wróciła w r. 1846. W liście z dnia 29 kwiet. 1843 pisze Barbara do swej siostry. „już jestem trzy lata na profesyi, a zdaje mi się, jakoby jeden dzień. Stąd można wnioskować jak jestem szczęśliwą.. jak wielce zobowiązaną WW. Matkom, że mnie przyjęły“.

Występujące u niej objawy nienormalne uważano z początku za objawy pustoty i lekkomyślności, z czasem atoli doświadczeńsze zakonnice zaczęły się obawiać zaburzenia umysłowego i zwracały na to uwagę przełożonych. Poddano ją badaniom dwóch lekarzy, ci orzekli, że Barbarze grozi stan ostrego obłąkania, wzięli ją jednak pod swą opiekę, dzięki czemu nastąpiło polepszenie, choć nie na długo.

Po upływie pół roku dostała nagle napadu szału. Musiano jej unikać, a nikt nie śmiał wchodzić do jej celi, bo nie rzadko rzucała się na wchodzących i w szale dusiła ich a nawet kąsała (Bar. Ubryk, Kraków, str. 12). Cela chorej była równie obszerną, jak zakonnic innych, sprzętów w niej nie było, ponieważ je chora potłukła i połamała. Słomę jej tylko można było podścielić, by na gołej ziemi nie leżała. Chora darła też na sobie ubranie na strzępy, drapała i gryzła własne ciało, wspinała się naga na okno swej celi, wychodzące w stronę dzisiejszego ogrodu Strzeleckiego przy ul. Lubicz i tam przywoływała przechodniów (»Wien. Abendpost«, która umieszczała urzędowe sprawozdania o całej sprawie). Także w szpitalu darła swoje ubranie i naga rzucała się w szale na doktorów pp. Jakubowskiego i Blumenstocka.

Okna jej celi nie były zamurowane, tylko podmurowano je tak, aby nie mogła się na nie wspinać, nadto za poradą lekarza a nie z własnego wymysłu przyćmiono znacznie światło w celi, co miało dodatnio wpływać na uspokojenie chorej. Tak samo uczyniono później w szpitalu, zaciemniono salę, co i do dziś dnia w pewnych stadyach chorób umysłowych jest praktykowane. Wybito w celi otwór ustępowy, zamykany na klucz, lecz waryatka używać go nie chciała.

Pożywienie przynoszono jej w miseczkach do celi, jak każdej innej karmelitance. Nie morzono jej wcale głodem, owszem w szpitalu ciągle wołała: „Dajcie mi jeść! dajcie mi jeść! wy mi jeść nie dajecie. W moim domku mnie więcej jeść dawano. Odprowadźcie mnie do domku". Zdaje się, że te słowa nie świadczą źle o jej klasztorze, który domkiem swym nazywała.

Przepędziwszy 21 lat w klasztorze, nie utraciła ani wzroku, ani słuchu, ani nie uległa chorobom, które zwykle sprowadza zaniedbanie porządku około chorego. Sam dr. Dietl, prezydent Krakowa, powiedział, że »znalazł ciało jej zupełnie czyste, nie bardzo wychudłe i musiała być dostateczną posilaną« (List Dr. Wróblewskiego w »Tyg. kat.« z dnia 3 paźdz. 1869). (C. d. n.)

Prawosławie w stanie wrzenia. Kto się w dzisiejszej Rosyi, pisze »Czas«, choć trochę interesuje sprawami Kościoła, komu wiara nie drwinki, kto w tej sprawie umie przemawiać i działać, domaga się zwołania soboru wszechrosyjskiego. Są za tem świeccy i duchowni. Od niego oczekuje się ożywienia życia religijnego i przywrócenia patryarchatu. Był czas, że soboru pragnęli nawet hierarchowie cerkwi, między nimi Antoniusz, metropolita petersburski, sam monarcha czynił obietnice, a wszystko jakoś się odwlekło.

Za główne zło uważa się synod, założony przez Piotra W. i oddający doskonałe usługi rządowi, wygodniejszy dla niego, niż władza patryarchy. Biurokratyzm i formalizm synodu krępuje wszelką swobodę żywiołów ruchliwych cerkwi. Podczas rozpraw Dumy nad ustawą o wolności wyznań odzywały się głosy prawosławnych, domagających się większej swobody dla ich wyznania.

Kler świecki niezadowolony, że zakonny ma nad nim przewagę. Wszystkie dostojeństwa władyków, archirejów, metropolitów, przeważna część posad w 4-ch akademiach duchownych, misyonarstwo, wszystko to w rękach kleru zakonnego, podczas gdy świecki i dochodami skromnymi i stanowiskiem niższem zadowalać się musi.

Ale i kler zakonny jest niezadowolony, bo z ogólnej liczby 890 monasterów z 65.240 mnichami część tylko pobiera wielkie dochody. Do tych należą przedewszystkiem ławry (opactwa) jak np. troicko-siergiejewska pod Moskwą, alexandro-newska w Petersburgu, kijowsko-peczerska i poczajowska na Wołyniu. Reszta czerńców utrzymuje się z pracy w polu, rękodzielnictwa i z żebraniny.

Zjazd sergejewski przeciw hierarchom. Zjazd mnichów w ławrze troicko-siergejewskiej, zwołany z inicyatywy biskupa wołogodzkiego i członka rady państwa Nikona, wyraził śmiało i ostro swoje zdanie o pobieraniu dochodów z dóbr lub domów klasztornych przez dostojników cerkiewnych. Jak wiadomo, metropolici i inni władycy piastują zwykle godność archimandrytów (opatów) co przynosi im znaczne dochody. Metropolita petersburski z ławry alexandrowskiej, a metropolita moskiewski z ławry troicko-siergejewskiej mają rocznie pobierać do 40.000 rubli. Archirej wołyński i władyka łucki mają znaczne dochody z ławry poczajowskiej itd. To też Iligron, czerniec z nowego Athos, zawołał w czasie obrad z goryczą: potępiacie tych mnichów, co dla zaspokojenia głodu wyjmą ze skarbonki parę rubli, a sami zabieracie z nich miliony, wyżebrane po całej Rosyi, wyciągane nieraz z kieszeni największych biedaków.

Choć Nikon miał miarkować, odbierać niejednemu głos, choć grożono nawet władzą i jednemu archimandrycie kazano wyjechać choć na zjazd tylko z 39 klasztorów i 4 opactw powołano delegatów, wybierając takich, na których powolność liczono, mimo to zjazd obudził niezadowolenie między hierarchami takie, że niektórzy wcale nie przybyli, metropolita moskiewski niebawem odjechał.

Poczajów za zaborem wszechrosyjskim. Monaster poczajowski nie przestaje działać w duchu skrajnej propagandy schizmatyckiej ze swym archimandrytą Witalisem na czele. Wychodzą w tym celu dwa czasopisma »Poczajowskije Izwiestia«, przeznaczone dla »inteligencyi« świeckiej i zakonnej i »Poczajowskij Listok«, przeznaczony dla mas ludowych. Pierwsze wychodzi dalej, »za zezwoleniem władzy duchownej«, mimo, że św. Synod petersburski, na polecenie rządu wydawać go zakazał. W jednym z ostatnich numerów znajdujemy taki ustęp: »Niezbędne jest natychmiastowe zwołanie wszechrosyjskiego soboru prawosławnego. Zwlekać dalej niepodobna! Duma zaprzedała wiarę naszą! Sobór kościelny powinien wypowiedzieć swe zdanie, powinien powiedzieć, że na św. Rusi św. Cerkiew prawosławna nie będzie zrównaną w prawach nietylko z przeklętem żydowstwem i bałwochwalstwem, lecz i z heretyckim katolicyzmem i luteranizmem. Sobór cerkiewny powinien wskrzesić prawa Cerkwi prawosławnej, wyzwolić ją z rąk urzędników i zbieraniny dumskich bluźnierców, a na wszystkich tych zdrajców ogłosić klątwę".

Widać, że duchowieństwo prawosławne od soboru spodziewa się wzmocnienia Cerkwi i naprawy jej stosunków. Czy ta jednak nadzieja jest uzasadniona?

56. Wiec katolików niemieckich w Wrocławiu. Wiec rozpoczął się w niedzielę 29. sierpnia uroczystą pontyfikalną Mszą św., po obiedzie zaś odbył się uroczysty pochód, liczący około 26 tysięcy członków. Zachód i południe Niemiec były słabo reprezentowane, natomiast licznie inne części między innemi Gdańsk, Szczecin, Królewiec i t. d. Polacy nie stanowili osobnej grupy, ale choć rozdzieleni, wszędzie byli mile widziani i witani, nawet kardynał, udzielający błogosławieństwa poszczególnym grupom, do nich z osobna się zwrócił. Jeszcze tego dnia odbyło się wielkie posiedzenie robotników, na które przybył sam kardynał. W przemowie swej półgodzinnej, którą zaczął od słów: »Niech Bóg błogosławi pracy uczciwej« podniósł znaczenie pracy, opartej na zasadach katolickich i życiu rodzinnem. Przemowę przyjęto długotrwałymi oklaskami. Poczem prob. Hübner z Neustadtu mówił o Kościele i stanie robotniczym. Wzniesieniem okrzyków na cześć Ojca św. i cesarza, oraz odśpiewaniem hymnów zakończyło się zebranie powitalne, urządzone przez komitet miejscowy. Przez dni następne t. j. poniedziałek, wtorek, środę i we czwartek rano (30. sierp. do 2. wrześ.) odbyto 4 posiedzenia publiczne, przez 3 dni pierwsze po południu około 5

a ostatnie we czwartek około 11 przed poł. Rano odbywały się posiedzenia ogólne zamknięte, czwarte i ostatnie we czwartek już o 8 z rana. Prócz tego odbywały się posiedzenia poszczególnych grup, jak ligi studentów niemieckich, ligi antyalkoholików, związku grup św. Cecylii, związku kupców katolickich, stanu nauczycielskiego itd. Zaraz w poniedziałek z rana na pierwszem posiedzeniu zamkniętem, po wyborze prezydyum i poszczególnych wydziałów, po odczytaniu odpowiedzi Ojca św. na telegram wysłany przez komitet, przewodniczący komitetu miejscowego dr. Porsch, wyraził swe ubolewanie z powodu zakazu obradowania w języku polskim, oświadczając, że spodziewali się zastosowania klauzuli o wyjątkowem pozwoleniu zawartej w samej ustawie i że jedynie by nie naruszać spokoju obrad i pójść za przykładem, jaki dał niegdyś sam Windhorst, narażają się na zarzut zbytniej może uległości lub służalczości.

Z mów wypowiedzianych na posiedzeniach do najlepszych należała mowa X. prob. Kapicy, posła polskiego, który obszernie omawiał alkoholizm i jego związek z kwestyą społeczną. Wyjdzie osobno w broszurze w języku polskim i niemieckim. Mowa pełna plastyki, humoru i gorzkiej prawdy trzymała wszystkich na uwięzi. Otóż według mowcy liczono w r. 1895 we wszystkich państwach cywilizowanych 43.000 piwowarni, oprócz licznych gorzelń, 18 miliardów franków wydano w tym roku na napoje alkoholiczne, 230.000 osób rocznie umiera z powodu alkoholizmu. W samych Niemczech 180.000 siedzi po więzieniach z powodu zbrodni, spełnionych pod wpływem alkoholu itd. Na to posiedzenie publiczne trzecie przybył Najprz. X. Dr. biskup Likowski, owacyjnie powitany przez zgromadzonych.

Ciekawą też i pouczającą była statystyka Związku ludowego »Volksverein« który z końcem czerwca rb. liczył 625.029 członków; w pierwszem półroczu r. 1909 rozdał 4 miliony pisemek ulotnych, 530.000 książek. Od czasów istnienia Związku rozdano 123 milionów druków. Biblioteka liczy 23.000 tomów. Przychód roczny wynosił około 580.000 marek.

Kilku mowców poświęciło swoje referaty Związkowi ludowemu, jego znaczeniu i wpływowi społecznemu, jego organizacyi (opartej na tak zwanych mężach zaufania tj. propagandystach w liczbie do 20.000) a będącej wzorem dla podobnych stowarzyszeń po innych krajach katolickich. Kardynał, Kopp stwierdzając nader pożyteczną działalność Związku, wyraził życzenie, aby dzieło Windhorsta w jego obszernej dyecezyi szerzyło się coraz więcej.

Z tematów omawianych, wymieniamy ważniejsze:

Książę Löwenstein (Klein Heubach) mówił o znaczeniu misyi katolickich; dr. Marx (Dusseldorf) o kwestyi szkolnej; przewodniczący »Związku ludowego« Brands (M. Gladbach) omawiał historyę, statystykę, znaczenie i zadanie »Volksvereinu«; dr. Herschel mówił o związku św. Bonifacego. Bonifaciusverein istnieje już lat 60, w tym czasie wybudował przeszło 3000 kościołów lub stacyi misyjnych, z których 16 w trzech ostatnich latach na parafie zostały zamienione. Wydatki od roku 1905—1907 wynosiły 7 milionów marek; dr. Bell (Essen) mówił o tem, co Niemcy katolicy uczynili lub uczynić mają na ekonomicznem i społecznem polu; dr. Mayers (Luxemburg) o chrześcijańskiem miłosierdziu w czasach obecnych; dr. Rumpf (Monachium) o temacie: Niemcy katolicy a pielęgnowanie sztuki; prob. Kapica o alkoholizmie i jego związku z kwestyą społeczną; dr. Witt (Kolonia) o katolickiej prasie; Mumbauer (Rzym) o katolikach niemieckich a literaturze; dr. Schädel (Bamberg) o temacie: Papiestwo a Pius X; dr. Faulhaber (Strasburg) o kwestyi kobiecej. — W Niemczech prawie o milion więcej kobiet, niż mężczyzn.

Prócz tych omawiano zwłaszcza w poszczególnych sekcyach kwestyę aktualną, tyczącą się ruchu religijnego, społecznego i ekonomicznego wśród wszystkich warstw.

Wiec katolicki wrocławski pozostawił po sobie wrażenie niezatarte i stanowi nowy szczebel w postępie działalności katolicko-społecznej w Niemczech.

Z Węgier. Hr. Apponyi, minister oświaty, wysłał niedawno do biskupów rumuńskich rozporządzenie szkolne, mocą którego pod grozą zatrzymania płacy, nauka religii ma się odbywać w języku węgierskim. Rozporządzenie to wywołało ogólny opór u Rumunów. Arcybiskup Hermanstadtu wydał okólnik do duchowieństwa i przełożonych swej cerkwi, obowiązujący ich do składania od 1. paźdz. dwa od sta na cele funduszu religijnego rumuńskiego. Nadto w odezwie do inteligencyi wzywa ją przedewszystkiem do uiszczania 25 k. przynajmniej co rok na tenże cel, by w razie zatrzymania płacy nauczyciele religii, mogli się utrzymać.

Nadto gr. kat. metropolita z Blasendorf dr. Mihaly, dla wzmocnienia akcyi obronnej postanowił zwołać wiec i wygotować dwa memoryały jeden do Papieża, drugi do cesarza ze skargą na rozporządzenie Appony'ego.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili jako członkowie zwyczajni Księża: Jurasz Szczepan i Lasek Jan.

Do Towarzystwa zapłacili Księża: Jurasz Szczepan koron 25·10, Dobija Michał 12·60, Siarkowski Henryk 12, Malewski Wiktor 12·10, Wdowiak Józef 50·10, Lasek Jan 12·10, Bach Jan 12·50, Fajfer Michał 12·10, Struś Michał 12·63, Gąsiorowski Ksawery 24.

Na kościół w Worochcie złożyli Księża: Ad. i Br. koron 5·48, Rudkowski Roman 1·74, Swadowski Ludwik 8, Limanowski Bronisław 10, Wądolny Czesław 20, Schenker Stanisław 50, Kowalczyk 1.

Na dom w Worochcie złożyli Księża: Jurasz Szczepan koron 16, Piwiński Jan 8, Kluz Józef 10, Watulewicz Aleksy 8, Swadowski Ludwik 24, Stasiński Stanisław 8, Limanowski Bronisław 8, Sokołowski Stanisław 8, Łukasiewicz Andrzej 8, Schenker Stanisław 50, Łukaszkiewicz Julian 0·98, Tabaczkowski Edward 2·58, Janowski Franciszek 2·58, Czechowski Michał 5, Ziółkowski Izydor 5, Hopek Stanisław 16.

Na ochronkę w Worochcie złożył X. Czajkowski Wincenty 37·38 K.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów

We Lwowie dnia 11. września 1909.

X. J. Janusiewicz sekretarz. — *X. Dr. A. Jougan* za prezesa.

Bibliografia.

Dr. Franz Xaver Reck: *„Das Missale als Betrachtungsbuch“*. Zweiter Band. Freiburg im Br. und Wien, Herder 1909 (stron 389 w dużej 8-ce, cena 5.52, opr. kor. 6·96).

Pierwszy tom cennego tego dzieła poleciliśmy w Nrze 18-ym »Gaz. kośc.« z r. b. Drugi, świeżo wydany, obejmuje rozmyślania

na wszystkie niedziele od Ziel. Świątek do 24-ej po Świątkach odznacza się temi samemi zaletami, które przyznaliśmy pierwszemu. Jest to bardzo dobry podręcznik do medytacyi, który zawiera zarazem cenny materyał dla kaznodziejów, zaczerpnięty ze mszału.

X. P.

A. Nowaczyński: *Car Dymitr Joannowicz.* Kronika dramatyczna, 6 obrazów (szósty w dwóch częściach) i epilog kroniki. Warszawa 1908 Gebetner i Wolf 8-ka szer. str. 406, k. 6·20.

Jak się zdaje, porzucił Nowaczyński jadowite pióro satyryka à la O. Wilde a zabrał się do poważnej pracy dramatycznej na tle w. XVI i XVII-go. W ostatnich bowiem latach (1905 i 1907) wydał utwory: »Imci pan Rey w Babinie« i »Smocze gniazdo« (Dyabeł łańcucki), a świeżo przybrał w formę dramatyczną dzieje Dymitra Samozwańca tak bardzo w literaturze dramatycznej już popularnego. U Nowaczyńskiego jest Dymitr reformatorem, podobnym całkowicie do Piotra I. Wyrusza on, jak drugi Cyrus Młodszy, z garstką bohatersko awanturniczej szlachty polskiej i zdobywa carski prestoł na Kremlu, skąd postanawia reformować rozpaczliwie ciemną Rosyę. Bojarzy jednak, szczególnie Szujscy, zręczną intrygą zwalają go z tronu i mordują. Rozbestwiona tłuszcza pastwi się nad ciałem Dymitra a właściwie zbiegłego mnicha Hriszki Otrepieja, gdy tymczasem bojarzy pertraktują z ocalałą cudem z rzezi powszechnej gromadką Polaków. Ci nawet pod grozą śmierci z odwagą junacką zapewniają o prawości Dymitra, chociaż i jego kochanka Ksenia Godunowna jej zaprzecza. Muszą zginąć! Wtem nadchodzi wieść o zamordowaniu Jezuity bł. Andrzeja, a bojarzy, chcąc się uchronić od wojny z Polską, uwalniają Polaków i karzą choć z żalem morderców — Polacy wraz z Maryną wracają, a bojarzy obwołują carem Wasyla Szujskiego.

Utwór Nowaczyńskiego jest niejako dalszym ciągiem trylogii dramatycznej A. Tołstoja (Borys Godunow), ale ma nad nią tę wyższość, że mniej w nim patosu i sztuczności, chociaż z drugiej strony barokowość języka i stylu musi nas w nim razić. Charakterystyka postaci ma w sobie coś naprawdę spiżowego i oryginalnego, a sceny zbiorowe jarzą się iście wschodnim, dzikim kolorytem, jak n. p. w obrazie ostatnim i w epilogu. Za to nie można się dopatrzeć nawet śladu jakiejś liryki i półtonów. *J. M.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

We środę dnia 22. b. m wygłosi X. Szulc katechezę próbną z zakresu nauki religii w II. kl. gimnazyalnej.

Sprostowanie.

W numerze 37 str. 461, kol. 2. w. 32 z dołu: zam. »Zantestarvi« ma być: »Zante, staroż. Zakynthos«. Str. 462 kol. 1. w. 17 z dołu: zam. »wymłucają« ma być: »wymłócają«.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Mianowany X. Dr. Franciszek Lisowski, kat. w Brodach, katechetą w gimn. VII. we Lwowie.

Dyecezya krakowska.

Mianowany X. Dr. Szymon Hanuszek katechetą w semin. naucz. męskiem w Krakowie.

Zmarł X. Józef Mamak, prob. w Harbutowicach, w 55 r. życia a 25 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na probostwo w Zagórzanach otrzymał X. Jan Wilkiewicz, administrator tamtejszy.

Administratorem w Pnikucie zamianowany został X. Jan Pelczarski, tamtejszy wikary.

Przeniesieni następujący księża wikarzy: Grzyb Wincenty z Bieździedzy do Rymanowa, Okoń Eugeniusz z Rymanowa do Jawornika Polskiego, Barcinowski Władysław z Jawornika Polskiego do Zręcina, Nahajski Władysław ze Zręcina do Lipinek, Wanielista Wojciech z Krasiczyna do Krakowca, Ziajka Michał z Krzemienicy do Rzeszowa, Bejgert Ferdynand z Przeworska do Jarosławia, Kobak Jan z Albigowej do Mościsk.

Przeznaczony na wikarego do Pniowa X. Piotr Drzewicki.

Rekolekcye dla Kapłanów. Rektorat Seminaryum duchownego o. ł. w Przemyślu zawiadamia, że zapowiedziane na dzień 20, 21 22 i 23 września b. r. rekolekcye dla kapłanów z powodu nie przewidzianych przeszkód nie odbędą się.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW
oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.
Telefon Nr. 137. (Dom własny)

Najwyższe odznaczenia na wszechświatowych wystawach.

Najlepsze referencye i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielebnego Duchowieństwa.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: mozaika prawdziwa wenecka. Kosztorysy i fachowa porada *bezpłatnie i bez obligą*.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.



Pierwszy i najstarszy skład w kraju maszyn do szycia, haftu i robót trykotowych

I. IWANICKI

we Lwowie Hotel Georga

sprzedaje wszystkie maszyny za gotówkę i na raty na najdogodniejszych warunkach oraz przyjmuje wszelkie zamówienia na hafty, które artystycznie wykonuje jak również poleca znany od lat 37 wzorowy warsztat reparacyjny wszelkich systemów.

Odszczególniona na wystawach krajowych pracownia haftów udziela nauki szycia i haftu bezpłatnie. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

SZYMON WILCZYŃSKI



skład i pracownia przyborów kościelnych, kielichów, monstrancyi, pająków, chorągwi, lichtarzy itd. po cenach umiarkowanych

WE LWOWIE, ulica Ruska l. 16.

Organista zdolny, żonaty, uczeń szkoły muzycznej, głos barytonowy, umie lekcye dawać, również chór prowadzić i pisarkę. Adres: Ludwik Garbicz w Skałacie.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

„Testimonium". Hisce ab officio parochiae in Krzeczów in dioecesi Cracoviensi fidem facio: Dnum Adalbertum Samek praeclarum sculptorem polonum, — a multis parochis, decanis, ac rectoribus ecclesiarum ac praesertim ab architecto nostrae gentis Domino Roberto Talowski ex confectis sculpturis laudatum, in anno 1909 Leopoli propter pulchras religiosas statuas ex lapide confactas medalione decoratum in ecclesiastica artifica expositione; pro Ecclesia in Krzeczów pulchram figuram »Cordis Jesu« — confecisse propterea, qua polonum institutum in Bochnia omnibus benefactoribus, — collatoribus magnificis optime comendatur. Ab officio parochiae in Krzeczów mensi Augusto 1909.

L. S. m./p. *Adamus Rapała*.
rector Ecclesiae ac parochiae.

Podręcznik Adoracyi Najśw. Sakramentu w I. wydaniu wyczerpany zupełnie. Wydanie II. wyjdzie niebawem z druku.

Pracownia artystyczna

w bronzie, srebrze i złocie. Kielichy, Monstrancye, Pająki, Lichtarze w każdym stylu. Ceny niskie. — Korespondencja polska.

L. Radax, Wien V. Wienstrasse 63.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Telef. 1333. Lwów, Kopernika 9. Telef. 1333.

ma na składzie w wielkim wyborze urządzenia kompletne kościołów i kaplic. — Szaty i paramenta liturgiczne, chorągwie i baldachimy. — Feretrony i krzyże procesyjne oraz przedmioty nadające się na misye i odpusty.

Ceny stałe ale niskie!

Organista zdolny z dobrym silnym a przyjemnym głosem, gra z nót poszukuje posady. Adres: *K. Zwierzyński* w Balicach *p. Gwoździec*.

Kapelana poszukują w najkrótszym czasie Siostry Miłosierdzia w *Bursztynie*.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.